ROK VIII

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 134.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Engelberta m
Jutro: 4ch Koronatów

Poznań, Czwartek 7 Listopada 1878.

Wschód słońca 7.8, zach. 4.19.
Długość dnia 9 god. 10 min.

Przedpłata
na listopad i grudzień wynosi:

na prowincyach	1 m. 30 fen.	(13 sgr.)
w mieście . . .	1 m. 20 fen.	(12 sgr.)
na miesiąc	60 fen.	(6 sgr.)
na tydzień	15 fen.	(9 grp.)

Poznań, 6. listopada.

— * **Wybory miejskie** odbędą się w Poznaniu w dniach 27. 28. i 29. bm. Mamy zatem jeszcze trzy tygodnie czasu, w którym trzeba nam się będzie dobrze na wybory przysposobić.

Do wyborów jest każdy uprawniony, który płaci podatku 4 tal. czyli 12 marek rocznie. Już dziś powinien jeden drugiemu o terminie wyborów powiadać, aby wiadomość ta rozeszła się do wszystkich, bo to jest rzecz najważniejsza, żeby ludzie wiedzieli, że się odbędą i kiedy się odbędą wybory.

Trzeba nam sobie także nawzajem opowiadać i to, co „Posener Ztg." niedawno temu napisała: że Polaka na ratuszu mogliby Niemcy potrzebować, ale tylko takiego, jak śp. dr. Rakowicza, któregoby prace mogli wyzyskać, ale zresztą — Polak na ratuszu nie potrzebny.

Wiedzmy o tem, Szanowni Czytelnicy, jak nas Niemcy w „Posenerce" tratują i starajmy się podczas wyborów pokazać, że Polacy w Poznaniu nie żyją na to, aby się dać przez drugich wyzyskiwać, ale jako obywatele płacący podatki, mają także prawa obywatelskie porówno z Niemcami i żydami.

— * **Walne** zebranie Kółek rólniczych powiatu inowrocławskiego odbędzie się w Inowrocławiu w czwartek, dnia 14. mb., na którem będzie także Patron, p. M. Jackowski.

Przypominamy to okolicznym gospodarzom wiejskim!

— * **Radzca** ministerstwa oświecenia, p. Wätzold z Berlina, objeżdża obecnie Prusy Zachodnie i zwiedza tamtejsze seminarya nauczycielskie i szkoły polskie. Zwiedził dotąd seminaryum w Kościerzynie, szkołę miejską w Starogardzie, szkołę żeńską i szkołę ludową w Pelplinie.

W jakim celu radzca ministeryalny rewizye te odbywa, nic pewnego powiedzieć nie umiemy, ale przypuścić można, że p. radzca chce się przekonać, jakie postępy robią dzieci polskie w nauce języka niemieckiego po zaprowadzeniu nowej metody.

Poseł, p. Ignacy Łyskowski z Mileszew, pisze z powodu tego w „Gazecie Tor.", że występowaniem swojem w sejmie w obronie języka polskiego w szkole mógł się przyczynić do tych rewizyi radzcy ministeryalnego, które to przypuszczenie z szanownym posłem, który się tak gorliwie sprawą szkół ludowych zajmuje, podzielamy.

I u nas w Księstwie bawił w ostatnich tygodniach p. Wätzold i zwiedził seminaryum nauczycielskie w Keyni, czy zwiedzał także szkoły ludowe, o tem nic w pismach niemieckich nie czytaliśmy. W ciągu lipca rb. inny radzca z ministerstwa oświecenia zwiedzał seminaryum nauczycielskie w Rawiczu i szkoły okoliczne na wsi. Niemieckie gazety pisały wówczas ogólnie, że był z rewizyi zadowolniony, szczegółów wszakże żadnych nie podawały.

Dla uzupełnienia powyższych wiadomości, dodamy, że p. Wätzold jest tym samym radzcą ministeryalnym, który na ostatniej sesyi sejmu pruskiego na zażalenia przez posła ks. dr. Stablewskiego podniesione z powodu nauki religii i języka polskiego, odpowiedział co do ostatniego punktu: iż musi przyjąć, że ludność polska jest z ostatnich rozporządzeń szkólnych zadowolona, bo dotąd nikt skargi na nie nie nadesłał do Berlina. Jak wiadomo, skarga tego rodzaju, obszernie ugruntowana, została w maju rb. do ministerstwa oświecenia z powiatu poznańskiego wysłaną.

Nie wchodzimy w to, czy i o ile występowanie posłów naszych i petycya powiatu poznańskiego mogły owe rewizye spowodować, bo o przebiegu tych rewizyi nie mamy nawet tak dokładnych wiadomości, abyśmy wiedzieli, czy pp. radzcy ministeryalni na to zwiedzają szkoły i seminarya, aby się przekonać o szkodliwości obecnego systemu, czy też na to, aby system ten jeszcze dalej na korzyść języka niemieckiego rozwinąć, gdyż i to jest możliwem. W każdym razie, naszem zdaniem, społeczność polska nie powinna ustawać w obronie szkólnego wykształcenia i wychowania dzieci naszych.

— * **Z Kostrzyna** piszą nam pod dniem 4. listopada.

Przed niedawnym czasem wyczytałem w „Orędowniku" korespondencyą ze Średzkiego, opisującą naganianie we wsi S. w pewną niedzielę w żniwa ludzi do zwożenia żyta i wyrzucenie na granicę komornika.

Rzecz miała się następnie. Obywatel we wsi S. choduje gatunek żyta, które rychło dojrzewa i też rychło sprzątać je trzeba. Początek żniw w roku bieżącym był dżdżysty, więc nie w miejscu publiczne sierdzenie się „na zwożenie żyta li tylko w jedną niedzielę po południu podczas słotnych dni roboczych".

Co do wyrzucenia komornika na granicę, to ten istotnie zasłużył sobie na szorstkie z nim się obejście. Komornik ten udał się w niedzielę do krewnych, o milę mieszkających, i miał podług zapowiedzenia w poniedziałek stanąć do pracy, a tymczasem wrócił on w środę i to jeszcze nie trzeźwym. Gdy mu to pryncypał wymawiał, schwycił go pod gardło i chciał go rzucić na ziemię i tylko rządzcy udało się obronić chlebodawcę. Zamiast teraz ów komornik iść do pracy, zapowiedział, że pracować nie będzie i odgrażał się pobiciem pryncypała. O tem szanowny korespondent ze Średzkiego nic nie wie, a wątpię, czy byłby pobłażliwszym. Dodać mi to wypada, iż ów obywatel dał temu samemu komornikowi sześćdziesiąt marek zapomogi, aby go wyrwać z biedy, w którą popadł przez pijaństwo i naprowadzić go na drogę moralną i przyzwyczaić do rzetelnej pracy.

W końcu jeszcze pozwolę sobie nadmienić, że ów pan, jest wzorowym gospodarzem, prawdziwym opiekunem swych ludzi, człowiekiem czynu i pracy. On stara się też przez udzielanie ludowi swemu dobrych książek, które sam niekiedy po ich chatkach roznosi, odwieść go od pijaństwa i nieporządku, a naprowadzić na drogę trzeźwą i moralną. Jest on także obwodowym Towarzystwa Oświaty ludowej i członkiem zarządu Kółka rólniczego w Kostrzynie, które to urzęda sumiennie i chętnie jako prawy obywatel wypełnia.

Szanowna Redakcya „Orędownika" zechce umieścić powyższe sprostowanie, także byłoby bardzo potrzebnem, aby wszystkie pisma nasze, które ową korespondencyą ze Średzkiego choć w skróceniu przejęły, zechciały uznać za potrzebę takowe powtórzyć.

— * **Walka rządu z Kościołem.** O chorym naszym wygnańcu, ks. Ruszkiewiczu na wyspie Zinsgt dowiaduje się „Kuryer", że mu jest cokolwiek lepiej, ale tak jest osłabiony przez tę 5 tygodniową chorobę, że o przewiezieniu go do szpitala w Stralsundzie ani mowy być nie może, zresztą ks. Ruszkiewicz bez pozwolenia rządu nie mógłby wyspy opuścić. Gorączka go jeszcze nie opuściła, zimne okłady na głowę co kilka minut muszą być odmieniane. Apetytu nie ma żadnego i przez cały czas choroby żadnego prawie nie brał posiłku. Zacni ludzie, u których ksiądz wygnaniec mieszka, pielęgnują go nader troskliwie, a w chwili największego niebezpieczeństwa przywołali do niego drugiego lekarza z sąsiedniej wyspy Barth, ale teraz miejscowy doktór go leczy. Od 15. zm. zdecydował się rząd płacić za ks. Roszkiewicza stół i mieszkanie, ale o zwrocie wydatków za ubiegły przed tem czas nic nie słychać. Mimo tej pomocy rządowej, potrzeby ks. wygnańca są bardzo wielkie, gdyż każdą drobnostkę tyle niezbędną choremu, trzeba na tem pustkowiu nadzwyczaj drogo opłacać, a przytem księdzu Ruszkiewiczowi zbywa na ciepłem odzieniu i futrze, bez którego nie zdołałby przy wielkiem z choroby osłabieniu srogiej tam spędzić zimy. Ks. Elsner proboszcz ze Stralsundu, który przy udzielaniu ostatnich ks. Ruszkiewiczowi Sakramentów św. zaraził się od niego, jest jeszcze śmiertelnie chory.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Po przeprowadzeniu ustawy socyalistycznej czują Niemcy sami, że trzeba im coś zrobić, ażeby powstrzymać szerzenie się biedy w kraju, nie tylko bowiem robotnicy, ale i inne wyższe warstwy skarżą się na nią. Mimo pięciu francuzkich miliardów widzą Niemcy, jak z roku na rok upada u nich dobrobyt. Główną przyczynę tego upatrują w pozostawieniu wolnej granicy. Rząd niemiecki, słuchając bankierów i wielkich kupców kapitalistów, był przekonany, że wolny handel jest dla Niemiec najkorzystniejszy. Pozwolił tedy przez lat dziesięć przeszło sprowadzać wszystkie płody i wyroby przemysłowe do kraju bez opłaty cła.

Miało to najprzód takie skutki, że z Francyi i Anglii zaczęto zwozić do Niemiec wyroby bawełniane, jedwabne, żelazo, stale, machiny, noże itp., mianowicie zaś wszelkie wyroby zbytkowne. Z Rosyi i z Austryi przywożono bydło, łój, oleje, zboże, mąkę, wino, z Włoch i Hiszpanii owoce południowe. Niemcy, mając miliardy, używali. Ze zaś wyroby francuzkie i angielskie są lepsze od niemieckich, więc pokup na tamte był w Niemczech daleko większy, aniżeli na własne wyroby. Skutkiem braku pokupy zaczęły niemieckie fabryki i rękodzielnie upadać i dziś cała industrya niemiecka w prowincyach nadreńskich, na Szląsku w Saksonii i leży na pół w ruinie. Fabrykaty niemieckie mimo, że są znane z taniości, nie znajdowały wielkiego pokupu za granicą, raz dla tego, że są liche i Austrya, Rosya, Włochy, wolą je sobie od Francuzów i Anglików lub nawet z Ameryki Północnej sprowadzać; drugi raz dla tego, że niemieccy fabrykanci, wywożąc swe towary do obcych krajów muszą od nich na granicy cło opłacać, czasami nawet znaczne, tak iż im się wywóz mało opłaca.

Drugie następstwo wolnego handlu w Niemczech jest takie. W krajach, gdzie odbierają cło na granicy od obcych towarów, płyną z komór celnych tak wielkie miliony, że one stanowią ważną część dochodów krajowych. W Niemczech przy wolnym handlu upadły te dochody, a tu Niemcy, trzymający i podczas spokoju 401,000 wojska pod bronią, wydający wiele pieniędzy na drugą armią urzędników, potrzebowują nie mało grosza, by swe wydatki publiczne opędzić. Skutkiem tego trzeba było podatki w kraju ciągle podnosić i podnoszono je też. Ale i to jeszcze nie wystarczyło, i dla tego to książę Bismark przemyśliwa nad tem, jakby to tytoń i tabakę opodatkować, bo skądbądź trzeba wziąć pieniędzy. Przeciw nowemu opodatkowaniu cygar i tabaki, co jak wiadomo, w ten sposób ma nastąpić, że rząd wziąłby na siebie całą fabrykacyą tytoniu, opierają się właściciele fabryk tytuniu; przeciw

jeszcze większemu wyśrubowaniu podatku klasycznego i dochodowego występują mianowicie rolnicy, bo ci dziś najwięcej płacić muszą i jak to mówią, już nie wiedzą, zkąd kozy gnać.

Rząd też to widzi i uznaje i dla tego w Berlinie postanowiono podobno porzucić wolny handel i zamknąć granicę, to jest nałożyć po komorach cło od obcych płodów i wyrobów. Przygotowuje to rząd po cichu, żeby przeciwnicy ceł nie podnieśli wielkiego hałasu. Pan Maybach, minister handlu, nakazał już odbierać daleko większą opłatę od transportu winogron z Węgier i owoców południowych z Włoch na kolejach niemieckich, co to samo znaczy, co oclenie. Mówią, że będzie nałożone cło na zboże z Rosyi i z Austryi. Gazety rządowe zapewniają, że przyszły sejm pruski i parlament niemiecki będą radziły przeważnie nad cłami i nad podatkami, ale szczegółów żadnych dotąd nie podają.

Ciekawe rzeczy układają się z powodu tego między publicznością niemiecką. Większa część posłów, bo 203, ledwo został parlament po uchwaleniu ustawy socyalistycznej zamknięty, wydała odezwę publiczną i obiecała w niej, że w przyszłym parlamencie będą pracowali nad środkami podniesienia dobrobytu w kraju. Rząd popiera tę odezwę. A co jest przytem ważnem, to że pod tę odezwę jest podpisane całe centrum katolickie, 90 mężów na 203 wszystkich podpisanych. Tak więc, rzec można, na ramionach katolickich Niemców spoczywa nadzieja lepszego bytu, na tych katolikach, których liberały ogłaszali zawsze za największych wrogów niemieckiej ojczyzny.

Z drugiej strony występują przeciw temu prądowi liberali, ci sami, co głównie na Kościół prawa kuli. Jedni z nich występują z przekonania, drudzy z interesu, dla własnych korzyści a do tych należą bankierzy, wielcy kupcy, tak zwani grosiści, bo oni na wolnym handlu przy zupełnie otwartej granicy niemieckiej najwięcej zarabiają, bo ciągle i żwawo mogą targować i handlować. Otóż ci liberali straszą teraz po swych pismach rząd i publiczność niemiecką, że jak Niemcy zaczną się cofać do dawniejszych stósunków i przywracać cła na obce żelazo, zboże i inne produkty, to i na polu walki kulturnej cofną się do dawniejszych stósunków. Korci zaś nie mało liberałów, że to katolicy przemyśliwają nad polepszeniem bytu ludu, bo dotąd ciągle w lud wmawiali, że oni tylko sami o tem myślą.

Takie jest teraz usposobienie w Niemczech; co się z tego zrobi, dziś nic pewnego jeszcze powiedzieć nie można. Aleśmy się z umysłu tak obszernie o tem rozpisali, aby nasi czytelnicy rozumieli rzecz, o co w Niemczech chodzi, gdy będziemy dalsze szczegóły podawali.

— W sprawie obrabianej w ministerstwie finansów reformy podatku patentowego domaga się „B. Tageb.", że z projektowanego obniżenia podatku tego korzystać będzie tylko drobny handel, tj. handel nie mający praw i przywilejów kupieckich, pomniejsi rzemieślnicy, nie zatrudniający wiele czeladzi, wynajmujący pokoje meblowane dla ulgi w zapłaceniu komornego gospodarzowi domu i wreszcie drobna żegluga rzeczna. Natomiast handel na wyższe rozmiary, restauratorzy i szynkarze, piekarze, rzeźnicy, piwowarzy, gorzelnicy, rzemieślnicy mający większe warsztaty, mularze, furmani i ajenci trudniący się wynajmem koni, żadnych ulg w podatkach spodziewać się nie mają. Obecnie drobni handlarze płacą w najwyższym oddziale podatku patentowego 24 mrk. rocznie, w drugim oddziale 18 mrk., w trzecim 12 mrk., a w najniższym 6 m., rzemieślnicy zaś pomniejsi 12 m. lub 6 mr. rocznie. Gdyby zaś rząd w najniższym oddziale zniżył podatek ten z 6 mr., na 3 mr. a w wyższych z 24 m. na 18 m., z 18 m. na 12 m., i z 12 m. na 9 m., to suma pobieranego od handlarzy i małych rzemieślników podatku, zmniejszyłaby się o 1 milion i 100 tysięcy mrk. któren to ubytek z dodatkiem projektowanych ulg dla wynajmujących pokoje umeblowane i żeglugi rzeczonej, mógłby najwyżej dojść do sumy półtora miliona, co nie jest i być nie może tak wielką stratą dla rządu.

— Sekta tak zwanych starokatolików miała podać do ministerstwa prośbę o wyznaczenie jej zapomóżki z funduszów państwa na potrzeby katolickiego kościoła przeznaczonych. Same jednakże liberalne pisma twierdzą, że zapewne z tego dziwnego żądania nic nie będzie, ponieważ przyjaźń dla tej sekty znacznie w rządzie i Izbie poselskiej ochłodniała. Ile to już ta sztucznie wywołana i utrzymywana sekta kosztuje, i jeszcze ciągle żąda więcej, czując że pieniądz to jej główna, jeżeli nie jedyna, podpora.

— Z listu księcia Bismarka do posła Varnbülera przekonywamy się, że rząd stanowczo przygotowywa wielkie zmiany w taryfie celnej, i dla tego żadnego traktatu handlowego z ościennemi mocarstwami odnowić nie chce, dopóki te zmiany nie wejdą w wykonanie.

Zmiany te nałożą zapewne znaczne cła na zagraniczne towary i wyroby, ponieważ książę Bismark jest zdania, że niemiecki przemysł koniecznie ceł ochronnych potrzebuje.

— Komisya śledzcza w sprawie nałożenia podatku na tytoń zebrała się w Berlinie 4. bm. dla przejrzenia sprawozdań o handlu tytoniu i wyrobie cygar, nadesłanych z wszystkich stron Niemiec. Sprawozdania te mają być tylko w tem, co hodowców tytoniu dotyczy, zupełnie dokładne, ponieważ kupcy i fabrykanci z obawy podwyższenia podatkowego, rozmyślnie niedokładne mieli składać zeznania. Roboty komisyi tej mają być do 15. grudnia skończone, ażeby na życzenie księcia Bismarka Rada związkowa mogła wygotować plan nowego podatku na tytoń już na przyszłą kadencyą parlamentu.

— Ze żydzi nadzwyczajnie o wykształcenie dzieci swoich dbają, jest dawno znaną rzeczą. Jednakże nie sądzono, by w tej troskliwości tak nadzwyczajnie przewyższali chrześcian. Tymczasem wykazy statystyczne przekonywają nas, że kiedy w Prusiech na 73 chrześcian 1 żyd wypada, do gimnazyów pruskich uczęszcza protestantów 57 tysięcy 378, katolików tylko 15 tysięcy 208, a żydów aż 8 tysięcy 779, czyli że na ogólną liczbę 81 tysięcy gimnazyastów, blisko 9 tysięcy żydów wypada. Gdy przytem zważymy, że na teologów żydowskich mała jest liczba, a nauczycielstwo jako zmudne i niedonośne i mało przyciąga żydów, tedy możemy przypuścić, że większość wykształconych żydów rzuci się do medycyny i prawa, co będzie miało ten przyjemny skutek, że za jakie lat 10 na 3 do 4 lekarzy lub sędziów chrześciańskich jeden żyd przypadać będzie.

Ze przytem szkoły realne kształcące młodzież do praktycznych zawodów są przepełnione żydami, tego przecież ani dowodzić, ani obrachowywać wcale nie trzeba. Po cóż tedy żydzi mają szukać ziemi obiecanej, gdy mogą z tak dobrym skutkiem szerzyć wpływ swój w ziemiach chrześciańskich? A kto temu winien? Chrześcianie sami, którzy dali im się pod wieloma względami wyprzedzić.

— Protestancki zachowawczy związek prowincyi saskiej, wydał odezwę namawiającą do podpisywania petycyi do parlamentu i Izby poselskiej petycyi żądających w sprawie kościelnej zaprowadzenia dowolnych ślubów cywilnych w miejsce obowięzujących, i przyznania mocy prawnej wszelkim świadectwom kościelnym. W sprawie szkólnej uskarża się petycya na zaprowadzenie szkół symultannych w miejsce wyznaniowych, i żąda ażeby duchowieństwu protestanckiemu był przywrócony nadzór nad szkołą ludową.

I odezwie przyznają sami protestanci, że nieszczęsna walka rządu z Kościołem, ciężko i boleśnie dała się też uczuć protestantom, tak przez prawa majowe, jakoteż przez zaprowadzenie obowiązkowych ślubów i urządzenie świeckiego nad szkołami nadzoru. Protestanci znosili jednak te ciężary przez przywiązanie do rządu. Jednakże dalej tak być nie może i obecnie przez wzgląd na to, że w jednej saskiej prowincyi 5 tysięcy niechrzconych dzieci żyje jak poganie, a zaledwie połowa małżeństw po miastach żąda błogosławieństwa Kościoła, trzeba koniecznie przeciwko złemu wystąpić. Zresztą szkody, jakie walka z Kościołem w całym kraju wywołała, biją coraz bardziej w oczy, i można mieć wszelką nadzieję, że raz nareszcie walka ta ustać będzie musiała.

Przejrzeli tedy nareszcie i protestanci, a zapowiedź posłów katolickich, że na walce przeciw Kościołowi najbardziej religia protestancka ucierpi, spełniła się co do joty. Jutrzenka tryumfu Kościoła wschodzi — daj nam Boże połdnia onego doczekać.

— Poniedziałkowy „Reichsanz." umieszcza spis 8 rozwiązanych stowarzyszeń socyalistycznych, i 3 zakazanych druków, pomiędzy któremi jeden znanego i u nas, wrocławskiego agitatora socyalistycznego Schlesingera.

— Cesarz miał zamiar ozdobić wszystkich żołnierzy moskiewskich, którzy w ostatniej wojnie

---

Polska na wystawie paryzkiej.

Na wielkiej arenie popisowej, na którą wszystkie narody, oprócz Niemców i Turków, stanęły, pisze „Kur. Pozn." — nie było urzędowego miejsca dla Polski, dla jej chorągwi i dla jej przemysłu, bo Polska politycznie nie istnieje, a pewnie państwa z pewnością nie byłyby ścierpiały, takiego nieuznania faktów dokonanych. Ale tam, gdzie chodziło o naukę etnografii i antropologii, tj. o naukę o człowieku i narodach, gdy mianowicie z góry zastrzeżono, że tejże nauki badania, wyniki i okazy tylko do końca XVIII w. sięgać mają — czyż nie można było wyznaczyć kącika Polsce? Przecież nikomu się jeszcze nie przyśniło zaprzeczyć, że Polska była, że istniała. Z tem wszystkiem myliłby się, ktoby mniemał, że gdziekolwiek na wystawie świeci napis: „Polska", albo że gdziekolwiek chorągiew polska powiewa. Dano miejsce Polakom, ale nie jako takim, tylko ochrzcono polską wystawę mianem dwóch towarzystw, które w Paryżu byt swój mają, tj. „Towarzystwa historycznego" i „Towarzystwa antropologicznego", które się właśnie z okazyi wystawy zawiązało.

Inne narody powywieszały rzeczywiście w gmachu wystawy swoje chorągwie, i olbrzymiemi głoskami oznaczyły wstępy do swych działów. Moskale oczywiście też i „graźdźanką" wymalowali napis po kilka razy, ale o polskiej wystawie dowiesz się tylko z dwóch skromnych napisów: w Trocadero wyczytasz na szarej karcie papieru napis: „*Société historique polonaise*," tj. Towarzystwo historyczne polskie, a w szopie, osobnej dla antropologii pod napisem „France", można czytać na białej karcie papieru: „*Societe antropologique polonaise*", tj. Towarzystwo antropologiczne polskie.

Wszelako nie bądźmy zbyt wymagającymi, gdyśmy na niewolników zeszli, dosyć nam łaski wyświadczono, pozwalając wywiesić jawnie to nienawistne nasze imię. W Trocadero zresztą był pierwotnie napis, nadający całemu polskiemu działowi nazwę ks. Czatoryskiego, ale napis ten nakryty teraz przytoczonym powyżej, lecz znowu i ten napis kryją w części brzeszczoty dwóch halebard — nie wiem, czy umyślnie, czy przypadkiem tam umieszczonych.

Chcąc zwiedzić polską wystawę antropologiczną w Trocadero, wnijdziemy do lewego skrzydła, i przeszedłszy trzy sale, zatrzymamy się mimowoli, bo uderzy nas przepych, bogactwo i gust w układzie przedmiotów. Napis z jednej i drugiej strony miejsca oznajmia cudzoziemcom, że tutaj mieści się wystawa: „Towarzystwa historycznego polskiego", a bez przechwałki można powiedzieć, że każdy nawet najpobieżniej zwiedzający wystawę cudzoziemiec tutaj się dłuższy czas zatrzyma.

Na wstępie zaraz zwracają na siebie uwagę dwa konie, przybrane w bogate rzędy i siodła, które tem większą mają wartość, że pochodzą od naszych hetmanów, którzy sławą okryli swoje i swego narodu imię. Dosyć będzie wspomnieć, że rzemienie nasadzone są drogiemi kamieniami, z których niektóre dochodzą wielkości kurzego jaja, aby dać wyobrażenie, z jakim przepychem konie u nas ubierano.

Obejdziemy salę tę do koła, zaczynając od lewej ręki, a w końcu dopiero przyjrzymy się przedmiotom, wystawionym w samym środku sali. Z brzegu zaraz jest ogromna szafa, w której uderzają dwie wspaniałe tace srebrne, zabytki owych arcywspaniałych wyrobów złotniczych, któremi się Polska szczycić mogła w czasach Zygmunta III, który sam w wolnych chwilach monstrancye i kielichy wyrabiał. Są też w tej szafie sztućce kosztowne róg do picia, nóż i widelec, używany przez Zygmunta III. Tuż obok jedno ze siodeł po hetmanie Potockim, stare zbroje i z kolei srebrny ołtarz Działyńskich, znany całej ludności Poznania, która go w dzień uroczystej procesyi Bożego Ciała, zwykła corocznie podziwiać. Oprócz niego mnóstwo jeszcze pamiątek, książek, medalionów i zbroi starożytnych zapełnia tę ścianę, którą zdobią u góry starożytne obrazy. Zwracając się teraz na prawo, widzimy znowu w szafie za szkłem przepyszny czaprak złotem dziany, po hetmanie Potockim, tudzież kosztowne zbroje i siodła, kosztowne tarcze i roztruchany. Dalej na prawo druga szafa i skrzynia oszklona, w których srebra Działyńskich, czaprak i hełm hetmana Sieniawskiego, godny zaprawdę widzenia. Ściana następna zawieszona do połowy wspaniałym słuckim kobier-

otrzymali za waleczność moskiewski order Włodzimierza, orderem pruskiej korony. Gdy jednak się wykazało, że aż 2 tysiące jest kandydatów na tę odznakę, odstąpił cesarz od swego zamiaru i poprzestał na przesłaniu pruskiego orderu tylko wyższym oficerom moskiewskim.

Austrya. Z Wiednia smutna nadchodzi wiadomość, iż mimo nagany, jakiej kraj i sejm nie szczędził owym trzem posłom, którzy zerwali solidarność z Kołem sejmowem i z niego wystąpili, posłowie ci postanowili złego postępku nie naprawić, ale trwać nadal w oporze swoim przeciw uchwałom Koła. Dla oka wprawdzie napisali do prezesa Koła posła p. Grocholskiego, żądając rewizyi statutów obowiązujących Koło, dając przez to do zrozumienia, że może wtedy raczyliby do niego powrócić, ale gdy odpowiedź prezesa nie wypadła wedle ich woli, do takiego stopnia się zapomnieli, że nie głosowali wcale na posłów Polaków, mających wstąpić do delegacyi. Jest to zatem zupełnie jawne odstępstwo sprawy narodowej, którego nic już wytłumaczyć nie zdoła.

Rząd powiadomił wiedeńską Izbę poselską tak zwany reichsrat, iż stósownie do uchwały kongresu berlińskiego. Spizza została wcielona do Austryi. Nadto złożył rząd w Izbie odpis traktatu berlińskiego, nad którym toczyć się będą rozprawy. Dnia 4. b. m. rozpoczęto rozprawy nad adresem do cesarza, przeciw któremu, jak wiemy, Polacy głosować będą.

— We Wiedniu i okolicy szalała 3. b. m. tak gwałtowna burza śnieżna, że wszystkie druty telegraficzne zostały jak nitki pozrywane. Śnieg padał przy gwałtownym wietrze kilkanaście godzin tak, iż w końcu zupełnie ustał ruch na ulicach Wiednia. Straty są znaczne szczególniej w drzewach, które zdobiły znane z pięknego położenia miasto. W samym Praterze, wielkim publicznym ogrodzie, w którym kilka lat temu była urządzona wystawa, burza zniszczyła i wyrwała przeszło 1 tysiąc drzew starych.

Sprawy wschodnie. Austryackie wojsko w Bośnii mrze głód i jest obawa, że jak deszcze i śniegi zupełnie drogi zepsują, wcale mu żywności donieść nie będzie można. W skutek układu z Serbią, przystała ona wprawdzie na wywóz zboża i kukurydzy ze swego kraju do Bośnii, ale to przecież nie starczy na wyżywienie tylu tysięcy wojska. Nadto cofające się z Bośnii do Węgier wojsko nie może naprzód postępować z powodu złych dróg, niepogód i wezbranych strumieni, a małe oddziały wojska, stojące załogą nad granicą nowo-bazarskiego okręgu, są ciągle narażone na napad rozbójniczych band albańskich. Nie wesołe to położenie, jeżeli opis ten nie przesadzony.

— Car nie może odżałować, że jego brat Mikołaj zrobił to wielkie głupstwo, że nie zajął 2. marca rb. Carogrodu. Choćby nam wtedy Anglia wojnę wypowiedziała — miał mówić car do jenerała Totlebena, gdy ten przyjechał po rozkazy do Liwadyi na Krymie—bylibyśmy panami Bosforu; w Carogrodzie znaleźlibyśmy wielkie skarby i moglibyśmy ściągnąć kilkset milionów franków kontrybucyi wojennej, jak zrobili Prusacy w Frankforcie, Paryżu i innych miastach. Tak, tak, minęła nas najlepsza sposobność!

Ale czemu też car nie pomyślał zawczasu, że trzebaby i w tem naśladować Prusaków? A przytem car w ogóle niezadowolony jest, że bratu swemu powierzył dowództwo, bo taki książę musi mieć wzgląd na obce dwory, i nie może sobie tyle pozwalać, ile zwyczajny jenerał, którego czynów można się zawsze wyprzeć. Tak to cara za carogrodzkiemi skarbami opanowa żal........... po niewczasie.

— Ponieważ to najwygodniej gruntownie wszystkiemu zaprzeczać, co kiedykolwiek pisano o gospodarce moskiewskiej w Turcyi i udziale Moskali w powstaniu bułgarskiem, więc zaprzeczają też w czambuł wszystkim oskarżeniom moskiewskie pisma. Najpiękniejszy bowiem ład i porządek panuje wedle nich w częściach Rumelii, zajętych przez wojska moskiewskie. Moskale nigdy nie zachęcali Bułgarów do powstania przeciw Turkom, i ani jeden oficer moskiewski nie bierze udziału w tem powstaniu. Bandy powstańcze pokazują się tylko tam, gdzie nie ma Moskali. O jakichś komitetach wspierających powstanie, Moskale nic nie wiedzą. Nareszcie co warto doprawdy słyszeć: Moskale nie dopuścili się nigdy i nigdzie żadnego na Turkach okrucieństwa! No jeśli już kłamać, to dobrze.

Nadto zapewniają Moskale, że głównodowodzący jenerał Totleben ponowił rozkaz do władz nadgranicznych, aby przeszkadzano gromadzeniu się powstańców, i czuwano nad agitacyą komitetów, których działanie zresztą nie jest wcale groźne.

Ziemie polskie. W grudniu rozpocznie się w Polsce, jak piszą z Warszawy, pobór do wojska, tak straszna naszej młodzieży „branka.“ Pobór ten ma być w tym roku jeszcze większy niż zwykle, jak powszechnie sądzą, z powodu wojny, która na wiosnę między Moskwą a Austryą wybuchnie. Może to próżne domysły, tyle jednak pewna, że do Warszawy nadchodzą coraz to nowe oddziały moskiewskiego wojska.

— Podobny wypadek jak na Wołyniu, że chłopi zabrali i rozdzielili pomiędzy siebie grunta dworskie, zdarzył się także na Żmudzi, we wsi Żukopcach. Ale jakże chłopi nie mają grabić cudzej własności, kiedy im w tem dają przykład sami Moskale, jak np. jakiś Bilenkow, w powiecie wyłkowyżskim, który kupiwszy za psie pieniądze, zagrabione przez rząd szlachcie polskiej, dobra, nie zadowolnił się tem jeszcze, ale zagarnął we wsi Żerna kawał chłopskiego lasu. Chłopi nie mogąc od rządu wymódz zwrotu swej własności, odebrali ją gwałtem i noc i dzień pilnowali, ale Bilenkow sprowadził wojsko, które strzelało do broniących swej własności chłopów. Kilku padło, kilku jest rannych, a wielu uwięziono. Takie to są rządy moskiewskie, cóż dziwnego, że tak złe powstają z nich skutki.

Moskwa. Moskale, radzi z niedołężnego ociągania się Anglików w wojnie z Afganistanem, prowadzą dalej swoje podboje w Azyi. I tak niedawno wyruszył jenerał Łomakin z silnym korpusem od wschodnich brzegów Kaspijskiego morza, dążąc do Merwu, stolicy Turkomanów, i otrzymawszy potrzebny mu dowóz żywności, obwarowywa się pod Tekhe. Turkomani napadają wprawdzie na Moskali, psując im drogi i odbierając dowozy, ale ostatecznie nie trudno będzie Moskalom pokonać te dzikie bandy.

— Pisma petersburgskie radzą ciągle w jakiby sposób rząd mógł przyjść w pomoc Afganistanowi, nie narażając się na wojnę z Anglią. „Pet. Wied.“ powiada, że najlepiejby było wysłać tam naukową niby wyprawę, złożoną z uczonych kupców, rzemieślników i co najważniejsza, wyższych zdolnych oficerów. Jest to więc bardzo niezgrabnie ukryty zamiar, przesłania Afganom sporej wiązki wyższych wojskowych, którzyby wojsko afgańskie uporządkowali i kierowali niem we wojnie z Anglikami. Pytanie już nawet, czy rząd tego, nie czekając na rady gazeciarskie, nie uczynił, bo donoszą z Alimusjud, że widziano tam Moskali mustrujących wojska afgańskie.

— Parostatek, którym w. książę Siergiusz 5. b. m. płynął do Odessy, osiadł w drodze, z powodu gęstej mgły, panującej na morzu Czarnem, na mieliźnie, i wpędzony na skały pewnie się rozbije. Księcia z całą statku załogą uratowano.

Rzym. Ojciec św. miał zabronić katolikom w Szwajcarskiem Jura wybierać sobie księży proboszczy przez powszechne głosowanie, bo to się sprzeciwia prawom Kościoła.

— Dzienniki rzymskie piszą, że Ojciec św. w skutek nieznośnego postępowania rządu włoskiego otrzymał z wielu stron zaprosiny do opuszczenia Rzymu, i przyjęcia gościny w bezpieczniejszem schronieniu. Ale Ojciec św. dziękując odmówił, ponieważ jest jego obowiązkiem, bronić grobu św. Piotra przed grabieżą i chciwością nieprzyjaciół Kościoła.

Anglia. Przeciwko postanowieniu rządu angielskiego, przesłania emirowi Afganistanu ultimatum, protestował jak najsilniej wicekról indyjski, twierdząc, że te wszystkie zwłoki i ociągania się Anglików w wypowiedzeniu emirowi wojny, ośmielą go tylko do oporu, bo będą uważane za dowody strachu lub słabości. Z ludźmi nieoświeconemi trzeba postępować śmiało, i prędko się decydować na wojnę lub pokój, jeżeli się chce do uszanowania ich zmusić. Jednakże rząd angielski nie odstąpił od zamiaru wysłania do emira ostatnich propozycyi pokoju, ale wyznaczył emirowi termin odpowiedzi najdalej na 20. bm; poczem gdyby ona nie nadeszła, wojsko angielskie bezwłocznie wkroczy do Afganistanu.

— Jeden z najwyższych urzędników angielskich powiedział na uczcie w Abignon, że między warunkami pokoju podanymi emirowi Afganistanu znajdują się dwa nader ważne, tj. aby emir usunął ambasadę moskiewską, która wciąż w stolicy jego Kabulu przebywa, i nie zawierał

---

cem z fabryki Mażarskiego. W drugiej szafie są pasy lite, również słuckie, które w niczem perskim wyrobom nie ustępowały. Wiadomo, że tenże Mażarski, zabrany w „jassyr,“ nauczył się u Persów robienia pasów i dywanów, a powróciwszy z niewoli kosztem Hieronima Radziwiłła wykształcił się w tej sztuce, i później w Słucku fabrykę założył. Pod tą samą ścianą ustawiony stół, na którym umieszczono wspaniały zbiór monet, w chronologicznym porządku ułożony.

Najciekawsze zabytki zajmują jednakże środek sali. Prześliczny tutaj jest zbiór szabli i karabeli, stół cały srebrny, ale szczególniejszą uwagę zwracają na siebie łańcuchy złote królowej Jadwigi, Maryi Ludwiki, Maryi Kazimiry, Jana Kaźmierza, Jana Sobieskiego i Jakóba, Zygmunta III, Władysława IV, Stanisława Leszczyńskiego, itd. Są też tu wspaniałe hetmańskie buławy, Tarnowskiego, Potockiego, Sieniawskiego itd.

Spotykasz w tej sali imiona naszych najprzedniejszych rodzin, które kosztowne swe pamiątki wystawiły: Czartoryskich, Zamoyskich, Sapiehów, Radziwiłłów, Działyńskich, a ileż to jeszcze skarbów było można wystawić! Dosyć wspomnieć znakomity i bogaty zbiór monet, który posiada hr. Skórzewski w Lubostroniu, do którego wspaniałą szafę, ozdobioną medalionami naszych królów, robiono w Warszawie. To jednakże, co tu jest, uderza wszystkich oczy niezmierną kosztownością i przepychem, i mówi cudzoziemcom, jaką świetną przeszłość ma ten kraj, który dzisiaj popadł w taką niedolę.

Przeszedłszy potem wzdłuż cały pałac Trocadero, wyjdziemy na plac, zastawiony przeróżnemi pawilonami, i wziąwszy się na prawo za chińskim bazarem, znajdziemy się przed długim budynkiem z desek. Tutaj znajduje się dalszy ciąg antropologicznej i etnograficznej wystawy.

Zaraz u wnijścia znajduje się dział polski, którego dyrektorem jest prof. Duchiński, a Francuzi sami przyznają, że tutaj Polacy ich przewyższyli. Powszechną uwagę zwracają na siebie wykopaliska z groty Mamuta i Wierzchowa pod Krakowem, o której obszerną relacyą zdał Zawisza w „Zeitschrift für Ethnologie“ z r. 1873, str. 192. Urny z twarzami, nadesłane przez towarzystwo toruńskie, są jedyne, jakiemi się tegoroczna wystawa poszczycić może. Runiczne słowiańskie napisy, nadesłane z Rapperswylu, i wykopaliska Pawłowickie, budzą wielkie zajęcie pomiędzy uczonymi.

Hr. Dzieduszycki nadesłał zbiór ubiorów i czapek wieśniaków galicyjskich i górali. Album p. Rakowskiej przedstawia różne typy ludu polskiego, a Godebskiego odlew z „terra cotta“ różnych typów w wypukłorzeźbach wzbudza podziw powszechny.

To, co tu wystawiono, jest zaledwie setną częścią tego, czem się było jeszcze można poszczycić. Dość wspomnieć muzea krakowskie i poznańskie. Młode towarzystwo toruńskie ubiegło zaprawdę bogate muzeum poznańskie, którego konserwatorzy zdają się zbyt zazdrośnie pilnować swych zbiorów.

Tutaj też zawieszono obraz Matejki, przedstawiający starego wieszcza naszego Jana z Czarnolesia, gdy wkłada Urszulkę do trumienki. Ta trumna wybita aksamitem ponsowym, i ten wieszcz nad główką ukochanej dzieciny pochylony, chwyta za serce każdego, nawet cudzoziemca, co o trenach żałosnych Kochanowskiego nad zmarłem dziecięciem nigdy nie słyszał, i zdaje im się mówić o tym wielkim trenie pokutnym, który śpiewa od stu lat cały nieszczęśliwy naród.

Donosiliście już o zwycięztwie dwóch naszych mistrzów, Matejki i Siemiradzkiego, na tegorocznej wystawie. Ich obrazy: „Unia“ i „Pochodnie“ są zresztą tyle już głośne, że o nich pisać tutaj nie myślę, a choć jeden w austryackim a drugi w moskiewskim był zawieszony oddziale, to wszelako dziś świat cały wie dostatecznie, że obaj ich twórcy są Polakami.

Tak więc tylko nauka, sztuka i przemysł pozostały na dzisiaj Polsce jako jedyne pole, na którem sztandar swej narodowości podnosić i echem swego imienia wciąż narodom przypominać może, że dopóty w europejskim świecie nie będzie zgody i spokoju, dopóki w ogólnym rozwoju narodów nie przyznają należnego miejsca Polsce, która z taką sławą i dobrą wolą była przez długie wieki przedmurzem chrześciańskiej Europy, przed dziczą moskiewską i tatarską.

przymierza z Moskwą, ale pozostał w każdym wypadku neutralnym. Jest to najoczywistsze przyznanie, że Anglikom nie tyle chodzi o samego emira, ile o Moskali, którzy w Afganistanie chcą burmistrzować. Zresztą wojna jeżeli w ogóle wybuchnie, to chyba z wiosną, bo wedle zdania jenerałów angielskich, wojsko ich nie jest przygotowane do bezwłocznej wojny. Lekkiej artyleryi brak jest zupełny, a bez niej trudno toczyć wojnę w górzystym Afganistanie. Dla tego też zapewne zganili ministrowie angielscy, zbyt gorączkowe postępowanie wicekróla indyjskiego lorda Softosa, w tej sprawie.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 6. listopada. Komedya w 4 aktach z francuzkiego p. Dumanoira p. t. Joanna, która płacze, i Joanna, która się śmieje, którą wczoraj na scenie naszej przedstawiono, wypadła pod względem gry artystów dobrze, co zaś do publiczności, wcale nie zadawalniająco, gdyż teatr był słabo obsadzonym. Dziś, w środę, Modniarka Warszawska, operetka w 6 obrazach przez F. Szobera. Jutro, w czwartek, po raz pierwszy Kwiat z Tlemcenu, komedya w 1 akcie przez Ernesta Legonvé i Prospera Mériméo i Lolo (Bébé).

— * **Walne Zebranie** Banku Ludowego w Pobiedziskach odbędzie się w przyszły poniedziałek tj. 11. bm. w lokalu p. Waberskiego. Liczne zebranie członków jest bardzo pożądanem, gdyż ważne sprawy są na porządku dziennym, jak pokrycie strat, eventualne rozwiązanie i zlikwidowanie Banku ludowego.

— * **Pan** Ignacy Andrzejewski, tutejszy mistrz kominiarski, jak się dowiadujemy, otworzył w tych dniach przy ulicy Piekarskiej nr. 24. skład węgli. Życzymy mu wszelkiej pomyślności przy tem nowem przedsiębiorstwie.

— * (U) **Przed** szynkownią Weissa na Chwaliszewie dnia 3. bm. wieczorem o godzinie 6. napadli jacyś rabusie stolarza Sch. z Kórnika na ulicy, gdy się udawał do domu i tak go pobili, że był niepodobny do człowieka. Przybył on już prawie bez życia do Gądek, gdzie go znajomy przyjął do siebie i zajął się nim, tak że zwolna przyszedł do siebie. Policya mogłby w Poznaniu na takie rzeczy uważać, a ludzie wracający z Poznania wieczorem mieć się na baczności

— * **Dni** 7. b. m. zbiorą się w mieście naszem na naradę rzy nadzorcze wszystkich kolei żelaznych, przerzynającemasze Księstwo. Takież narady wywołane przez Brnoszląską kolej żelazną miały miejsce we Wrocławiu 5. b. m.

— * **Państwowy** naczelny urząd kolei żelaznych rozporządził, żeby wagony dla niepalących przeznaczone, widzią odznaką naznaczone były, i żeby urzędnicy kolowi ściśle tego pilnowali, ażeby we wagonach tyc nikt nie ośmielił się palić cygara, bez względu n to, czy jadący w tym wagonie protestują przeciw temu, czy nie. Zdarza się bowiem, iż przez nieśmiałość lub obawę narażenia się na nieprzyjemności, jdący wagonem nie protestują przeciw nadużyciu palenia, popełnianemu bez względu na zakaz.

— * **Członowie** kasy pomocniczej i wsparcia tutejszych cyganków mieli w zeszłą sobotę zebranie pod nadzorem policyi. Radzono tylko nad stanem kasy tej, wstrzymując się od wszelkich rozpraw i uwag politycznyc, które nie mają z kasami pomocniczemi nic wspólnego.

— * **W Seprowie** pod Bukiem spłonął 1. bm. dom komorniczy wraz z stajnią, a w niej spaliło się 6letnie dziecko, łóre się do stajni przed zapaleniem jej schroniło.

— * **W Wiekim** Murzynnie pod Inowrocławiem skradziono w zeszłą niedzielę tamtejszemu proboszczowi państwowem, podczas gdy był w kościele, 2 tysiące 100 mk. z zamkniętego biórka.

— * **W Wieleniu** znaleziono w tych dniach ciało utopionej kobiety, która była żoną byłego drożnego od kolei żelaznej. Sądzą, iż kobieta ta utopiła się sama.

— * **Wielka** ciemnota panuje jeszcze miejscami między ludem. W pewnej wsi koło Wąbrzeźna w Prusiech Zachodnich znęcają się nad starą wdową, rzucają kamieniami do okna, bo uważają ją za czarownicę dla tego, że choruje na zwinięcie włosów.

— * **Koło** Wschowy spadł śnieg na stopę wysoko. Rano bywa 2—3 stopni zimna.

— * (K) **Racibórz.** Dnia 3. bm. zawitał do nas pierwszy śnieg i to zaraz około 5 cali grubo.

Lewice pod Pniewami. Dnia 3. listopada w niedzielę rano poszli na polowanie katolicki nauczyciel p. Bąbicki i młynarz Rabigier, niekatolik. Nauczyciel B. strzelił do uciekającego zająca i tak nieszczęśliwie, iż jednym wystrzałem ubił zająca a młynarza Rabigiera trafił śrótem w głowę i piersi, iż na miejscu ducha wyzionął. Nauczyciel chciał z rozpaczy sobie życie odebrać wystrzałem, ale mu sołtys miejscowy broń odebrał.

Poczta Redakcyi.

Do Kostrzyna: Tak zamieścić nie możemy jakeś Pan napisał, bo byłoby jeszcze gorzej. Zechciej Pan zatem uznać, jak to trudno poruszać w piśmie tego rodzaju sprawy. Pozdrawiamy mile.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 6. listopada.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	piękn. fen.	średn. mrk.	średn. fen.	pośled. mrk.	pośled. fen.
Pszenicy	8	80	8	15	7	50
Zyta	6	30	6	—	5	80
Jęczmienia	6	60	5	90	5	60
Owsa	6	50	5	50	5	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowied. 47,70 mk., na listopad 47,70 mk., grudzień 47,60 mk., styczeń 48,00

Wrocław, 5. listopada. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez doputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	16	20	17	70	14	70
- żółta	15	40	17	—	14	40
Żyto	13	20	12	30	11	60
Jęczmień	14	60	13	20	12	40
Owies	12	40	11	30	10	50
Groch	16	—	14	80	13	40
Rzep	25	—	22	—	19	—
Rzepik zimowy	24	—	21	—	18	—
Rzepik latowy	24	50	20	—	17	—
Lnica	21	—	19	—	16	—
Siemię lniane	24	25	22	—	19	—
Siemię konopne	19	—	17	—	15	—

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.